Rok XXVIII. Piotrków, dnia 28 Maja (10 Czerwca) 1900 r. Nr. 23.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. 60
półrocznie . . rs. 1 kop. 80
kwartalnie . . rs. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ.
rocznie . . . rs. 4 kop 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20 od wiersza petitu.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych **po 2 kop.** od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.
Ogłoszenia przyjmują: **Redakcyja** i wszystkie księgarnie; w **Warszawie** „Biuro ogłoszeń Ungra" Wierzbowa № 8; w **Petersburgu i Moskwie** „L. i E. Metzl i S-ka"

Z Hygieny wiejskiej.

Pod powyższym tytułem znajdujemy w „Głosie" bardzo ciekawy artykuł wstępny, który powtarzamy tu w wyjątkach, z powodu niezmiernej jego doniosłości nietylko hygienicznej, ale i etycznej. Ciekawszych czytelników odsyłamy do źródła, gdzie znajdą wielką obfitość danych statystycznych, dokładnie motywujących poglądy autora artykułu, D-ra Tchórznickiego,—które tu opuszczamy, aby dla przeciętnego czytelnika uczynić ten ważny artykuł więcej przystępnym.

Każda specyjalność, której się poświęcamy—pisze D-r T.—powinna przynajmniej o tyle wynagradzać pracę, aby starczyła na chleb powszedni. Tymczasem o losie akuszerek dotąd wcale nie pomyślano. Płatnych miejsc akuszerek powiatowych i miejskich jest liczba nader ograniczona, przy domach położniczych jeszcze mniejsza, pozostaje więc *„wolna praktyka"*. Przyjrzyjmy się, jak ona wygląda.

Pomoc „babki" po wsiach wynagradzana jest bardzo mizernie, przy stosunkowo mozolniej pracy. Spędzanie nocy bezsennych, oddanie się bezwzględne na kilka lub kilkanaście dni staraniom około położnicy i dziecka, wymaga pewnego rodzaju zaparcia się siebie, usunięcia własnych interesów i trosk na plan setny. Tę stronę kwestyi zazwyczaj ludzie potrzebujący pomocy „babki" zapoznają i tylko sfery inteligentne i zamożne umieją lepiej oceniać pracę w tym kierunku. Nic więc dziwnego, że akuszerki dyplomowane, dążąc do normalnego zabezpieczenia swego bytu, grupują się około ludzi zamożnych t. j. w miastach większych.

Prowincyja obsługiwaną jest przez akuszerki tylko w miastach gubernialnych i powiatowych. W osadach mieszkają „babki", a we wsiach *„baby wiejskie"*, które nie uczyły się nigdy obsługiwania rodzących i tylko czasami z ciekawości, czasami z konieczności przyjmowały dzieci, a potem na zasadzie uznania wieśniaków zajmują się tem w dalszym ciągu.

W roku 1894—97 wypadała w całym kraju jedna akuszerka lub babka na 9,953 mieszk., w miastach jedna na 3,163 mieszk., we wsiach i osadach na 24,666 mieszk., w Warszawie -1,936 mieszk. *Na jedną „babkę-akuszerkę" wypada* 421 *porodów rocznie*. Czyż jest ona w stanie tyle porodów obsłużyć?

Widzimy ztąd, że ilość akuszerek zamieszkujących prowincyję wynajmniej dla potrzeb rzeczywistych nie jest wystarczającą i wśród ludu są one rzadkością. Natomiast rolę akuszerek dyplomowanych przyjmują na siebie „babki," a że lud różnicy tej w kwalifikacyjach nie rozumie, babki zatem używane są przez kobiety wiejskie do wypadków nienormalnych i uważane za akuszerki. Zapewnia to im jednak bardzo małe wynagrodzenie.

W zwyczajnych zatem warunkach i akuszerki i babki w braku utrzymania z normalnej swej pracy, biorą się do leczenia tak zwanych *„chorób kobiecych i dziecinnych."* Choroby te leczą się z zupełną nieznajomością rzeczy. Kołtun, róża, urok, spadnięcie języczka, podźwigunięcie się, przestrach, zawianie: oto ich zwykłe określenia chorób. Stosują zaś, właściwie lub niewłaściwie, rozcierania, wanny, tak zwane garnki, odczyniania, strząchania podnoszenia i t. p. Akuszerki wiedzą coś o zapaleniach, opuszczeniach, skrzywieniach i t. p. dolegliwościach, które leczą po swojemu.

Mniej śmiałe na tem się ograniczają. Lecz przy konkurencyi lub braku pacyjentek biorą się i do innego rodzaju zajęcia, mianowicie: *„pomagają"* dziewczętom w niefortunnych przypadkach. Pomoc tego rodzaju jest już przestępstwem, lecz ponieważ opłaca się lepiej, znajduje między babkami wiele zwolenniczek. Nazywa się to łagodnie *wybawianiem z kłopotu biednych głupich dziewcząt* i szerzy między ludem demoralizacyję na wielką skalę. Jeżeli do tego przybędzie przyjmowanie dzieci na garnuszek, mamy to wszystko co było tak wyczerpująco niegdyś opisane z powodu procesu Skublińskiej *et tutti quanti*.

Uderzająco mała jest ilość nieprawych dzieci ochrzczonych w parafijach. Posiadamy z wielką trudnością zebrane cyfry z 13-u parafii jednego powiatu za lat 10. Dzieci rodzi się średnio rocznie 1,629 prawych i 45 nieprawych, t. j. na każde 1,000 ludności wypada 35 dzieci prawych i 1 dziecko nieprawe.

Wydawałoby się, że są to stosunki normalne. Na zasadzie jednak długoletnich obserwacyj twierdzimy stanowczo, że *gdyby wszystkie dzieci nieprawe urodziły się żywe, byłoby ich pięć razy więcej*.

Jako jeden z dowodów na poparcie powyższych zapatrywań niech posłuży fakt następujący:

W pewnej miejscowości mieszkały dwie „babki." Obie zajmowały się oprócz obsługi położnic jeszcze i leczeniem chorób kobiecych i dziecinnych. Gdy zachodziła potrzeba znalezienia dla dziecka mamki, trudności były nie do opisania. A swoją drogą spotykało się setki dziewcząt chorych i nienormalnych. O dzieciach nieprawych zrzadka tylko słyszeć się dało, za to częściej o wypadkach dochodzeń sądowych przeciwko tymże dziewczętom wszczynanych. Lecz oto jedna babka wcale doświadczona kobieta, umiera, a druga skutkiem zmiany okoliczności wyjeżdża, tak że przez rok jeden okolica nie posiada tego rodzaju specjalistki. Bardzo to uczuć się daje, kobiety wiejskie używane są do porodów normalnych i nienormalnych.

Tymczasem nadspodziewanie w ciągu jednego roku rodzi się w okolicy 18-ie dzieci nieprawych i mamy 18-ie mamek do wyboru. W uprzednich warunkach z tych 18-tu, dzieci 14-ie nie ujrzałoby światła Bożego, a statystyka moralności miejscowej mogłaby zdawać pocieszające raporty o wielkiej cnocie, pobożności i niewinności jaka panuje w tej okolicy.

Jest to źle—bardzo źle! lecz śmiało twierdzimy, że *dopóki akuszerki, jako stojące na straży zdrowia niewiast i opiekunki przybywających na świat dzieci nie będą posiadały dochodów wystarczających na życie, dopóty będą one zajmowały się wyżej opisanemi nadużyciami.*

Toż samo odnosi się i do babek osiadłych wśród włościan. *Niepożądanem jest zatem aby akuszerki i babki osiedlały się wśród ludu, nie mając zapewnionych dochodów stałych.* Niestety, jest to smutna i gorzka prawda, którą z bólem w sercu wygłaszać musimy. Jeżeli zaś mają osiedlać się i pracują uczciwie, to należy je wynagradzać za pracę.

Dopóki akuszerki nie otrzymają pensyi, lub dochodów stałych, które zabezpieczyłyby im byt codzienny, dopóty zdarzać się będą między niemi Skublińskie i tym podobne. Obecnie zaś akuszerki osiedlać się muszą w większych centrach, gdyż o ile chciałyby pracować po wsiach tylko w zakresie dla nich oznaczonym, nie mogą liczyć na dostateczną klijentelę. Co się tyczy babek, to te przy takiem przygotowaniu, jakie mają obecnie, przynoszą małe korzyści; a w celach zarobku, zajmują się nieprawnie leczeniem chorób kobiecych i wybawianiem z kłopotu dziewcząt; przynoszą zatem więcej szkody niż korzyści. Że zaś niezaprzeczenie istnieje potrzeba pomocy akuszeryjnej normalnej wśród ludu, potrzeba przeto pomyśleć o wytworzeniu tej pomocy w sposób normalny.

Urządzić by to się dało przez ustanowienie *akuszerek wel babek gminnych, albo otrzymujących pensję stałą, albo otrzymujących za swą pracę honorarja gwarantowane przez gminę*. Lekarz powiatowy lub gminny miałby je pod swą kontrolą i wykonane czynności poświadczał.

Akuszerkom takim powinna być surowo wzbroniona praktyka w chorobach kobiecych i dziecinnych, a udowodnione nadużycia o wiele surowiej niż dotąd karane. Wobec powyższych danych *dzisiejszy typ*

babek wolnopraktykujących, niesubsydyjowanych, które dopuszczają się wielu nadużyć i pracują, że tak powiem, nad zmniejszeniem rodu ludzkiego, wcale nie jest we wsiach pożądany i więcej szkody przynosi, niż mógłby przynieść brak ich zupełny. Sprawa cała związana jest zresztą bezpośrednio z organizacyą ogólną pomocy lekarskiej w kraju.

W końcu zastrzedz się chcemy przeciwko wnioskom, jakieby ktoś niewłaściwie z powyższego chciał wysnuwać. Nie przeczymy bynajmniej, iż prócz osób, któreśmy tu głównie mieli na względzie, istnieje w kraju wiele akuszerek, które pomimo materjalnych trudności obowiązki swe sumiennie i uczciwie pełnią. Te jednak tylko zyskać mogą na takiem zorganizowaniu pomocy, jakeśmy tutaj przedstawili; co więcej organizacyja ta musiałaby wpłynąć na zwiększenie się tego zastępu uczciwych pracowniczek.

Z Dąbrowy Górniczej.

(Koresp. „Tygodnia“).

Nowe drogi i ulice.—Obowiązek tutejszych firm kopalnianych i przemysłowych. — Pierwszy lipca. — Huta Bankowa. — Kasa Przezorności.—Inżynier Cichowski.—Majówka.

Kto nie był w Dąbrowie-Górniczej podczas lata, ten nie może mieć pojęcia o tumanach kurzu na wszystkich drogach, jakie do niej wiodą; drogi te bowiem wysypywane są kamieniem wapiennym, który przy szalonym ruchu ciężarowym, miażdży się na miałki pył w ciągu kilku dni. Po godzinie jazdy taką drogą, człowiek wygląda jakby obsypany mąką od stóp do głów—a jak wyglądają po takiej przejażdżce płuca, lepiej nie wspominać. By chociaż w części zaradzić złemu, jeden z miłujących dobro ogólne inicyjatorów, urządził składkowe polewanie ulic przed domami; ale składki zbierane pomiędzy oficyjalistami są drobne i fundusz jest bardzo szczupły, tak, że tylko główna arterja komunikacyi, szosa od kol. Reden w stronę Będzina idąca przez Dąbrowę—w części polewaną bywa. Dobre i to, bo dawniej i tegośmy nie mieli; ale czyżby nie mogły fabryki i kopalnie, których urzędnicy mieszkają w Dąbrowie, przyjść tu ze swej strony z pomocą? czyż to nie jest poniekąd obowiązkiem ich dbać o stan zdrowotny swego personelu? Huta Bankowa polewa drogę przed fabryką i całą ulicę tak zwaną Marceli; oprócz tego pozwoliła czerpać wodę do polewania z hydrantów. Ale są jeszcze w Dąbrowie różne kopalnie, jest filija znanej w kraju fabryki „Fitznera i Gampera,” do których zwracamy się z prośbą o przyjście z pomocą inicyjatorom składkowego polewania. Sądzimy, że poprą one tę sprawę jako ogólną i przyczynią się do podniesienia warunków hygienicznych Dąbrowy, przyczem niech pamiętają przysłowie łacińskie: „kto daje zaraz - podwójnie daje”.

W Hucie Bankowej rok handlowy kończy się 1-go lipca i w tym też czasie, dla sprawdzenia inwentarza i ksiąg zjeżdżają akcyjonaryjusze. Administratorzy i oficyjaliści tej tak dużej fabryki oczekują obecnie z niecierpliwością na przyjazd tych panów, w nadziei, że może nareszcie usłyszą co o losie kasy przezorności, o założenie której już od kilku lat, co rok daremnie kołaczął.. Ciężkie są warunki życiowe, drożyzna coraz większa, więc może te motywa znajdą uwzględnienie u pp. akcyjonaryjuszów i wyjednają przychylną ich odpowiedź—tembardziej, że niektóre tutejsze zakłady przemysłowe i kopalnie posiadają już takie kasy.

Z dniem 1-ym lipca b. r. opuszcza zajmowane stanowisko Dyrektora Huty Bankowej p. inżynier Cichowski, przechodząc na takież stanowisko do Zakładów Starachowickich.

W ubiegłą niedzielę, staraniem grona pań, odbyła się składkowa majówka w lesie ząbkowickim, zgromadziwszy przeszło sto osób, które przy dźwiękach orkiestry z Huty Katarzyny ochoczo się bawiły. Gospodynie i gospodarze nie szczędzili trudów i rzeczywiście tak wzorowo, tak składnie wszystko urządzili, że zabawa ta pewnie na długo pozostanie w pamięci wszystkich jej uczestników. *K. J. X.*

— ***Z Będzina.*** Pod dniem 5 b. m., donoszą nam: „Dzisiaj odbyło się tutaj w sali szkolnej p. Krzymowskiej drugie posiedzenie tutejszych kupców w celu założenia w Będzinie szkoły handlowej. Posiedzenie zagaił prezydent nasz p. Fiszer. Jednocześnie za pomocą głosowania przez kartki wybrany został następujący komitet organizacyjny, składający się z 8-iu członków: adwokat Natan Rieder, d-r Wierzbowski, przemysłowiec Szperling, rejent Cieszkowski, obrońca Stanisławski, adwokat Wierzbowski i prezydent Fiszer. Początek jest bardzo energiczny i daj Boże, aby projekt tak piękny prędko przeszedł w czyn. W tych dniach rozpoczną się początkowe roboty około budowy tramwaju elektrycznego i w tym celu już otworzone zostało w Grodźcu „Biuro Budowy Sosnowiecko-Dąbrowskiego Tramwaju Elektrycznego“ Stanisława Ciechanowskiego, na czele którego stoi dyrektor Stanisław Skarbiński”. S.

— **Z Sosnowca** otrzymujemy następujący list: „Od kilku tygodni w Sosnowcu, systematyczne okradanie lokalów kawalerskich z garderoby i bielizny było na porządku dziennym i uchodziło to sprawcom bezkarnie. Nareszcie w sobotę przed Świątkami o godzinie 9 wieczór, zamieszkałego na drugim piętrze p. K. (ucznia kl. VII) poproszono na kolacyję na pierwsze piętro, gdzie tenże się stołuje. Po kilku minutach p. K., powraca do swego lokalu i zastaje przy zapalonej lampie w mieszkaniu dwóch ludzi, a drzwi, które wychodząc zamknął na zatrzask—otwarte.

Przy wejściu K. do mieszkania, jeden z nieproszonych gości wymyka się z wyładowanem zawiniątkiem; drugi zaś, kończący ładunek garderoby, zwraca się ku wchodzącemu z uprzejmem „dobry wieczór“. Pomimo że złodziej ubrany był porządnie (nawet w rękawiczkach), przytomny K. obdarza go porządnym kułakiem, tak, że tenże przewraca się na obok stojące łóżko. Widząc, że zbrodniarz dobywa z pod surduta jakiś żelazny instrument, K. usiłuje wyrwać mu go z rąk i po kilkuminutowem szamotaniu się, pomimo odebrania ciosu przez ramię owym żelazem, chociaż ugryziony przez złodzieja w rękę, zdobywa zbrodniczy instrument, uderza takowem nikczemnika w głowę i na chwilę go całkiem obezwładnia. Po chwili jednak złodziej zebrawszy nogi ucieka; pan K. biegnie za nim i pchnięciem ręką zrzuca go ze schodów. Jednocześnie na krzyk p. K. wybiegają z przyległego zakładu piwnego goście i przytrzymują wreszcie ptaszka. P. K. skończywszy z jednym, udaje się z uproszonym towarzyszem za drugim złodziejem i chwyta o paręset kroków idącego dość wolnym krokiem z łupem garderoby. Dzięki więc energicznemu postąpieniu p. K., policyja ma teraz w rękach dwóch z dalszych okolic przybyłych łotrów, którzy już niejednokrotnie odwiedzali więzienie, a w samym Sosnowcu przez 6 tygodni 16 kradzieży bezkarnie popełnili. *A. G.*

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

W ubiegły czwartek 7 b. m. z powodu uroczystego dnia urodzin Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Maryi Teodorówny, we wszystkich miejscowych świątyniach różnych wyznań odprawione były solenne nabożeństwa, miasto ozdobiono flagami, a wieczorem iluminowano.

— ***Urlop.*** Pan Gubernator piotrkowski, r. t. K. K. Miller, otrzymał, jak donosi

Poświęcenie dzwonów kościelnych w Gorzkowicach.

Parafija Gorzkowice, nawiedzona przed pięciu laty klęską pożaru, którego pastwą stał się drewniany wiejski kościołek, daje świetny przykład, co może zdziałać gorliwość kapłańska i pobożność ludu. Przy niezmordowanej zapobiegliwości proboszcza miejscowego ks. Kasprzykowskiego, w miejscu zgorzałego kościółka w tak krótkim czasie stanęła wspaniała i obszerna świątynia w stylu gotyckim, o trzech nawach, z dwiema wieżami i pięknemi oknami obrazowemi. Przybytek podobny byłby ozdobą dużego nawet miasta, tembardziej wiejska parafija szczycić się może posiadaniem takiego Domu Bożego. Zewnętrznie prawie całkiem wykończony, wewnątrz jeszcze jest bez wszelkich ozdób i potrzeb; tymczasowy ołtarz służy do sprawowania ofiary, takaż kazalnica do wygłaszania słowa Bożego.

Ostatnim nabytkiem do kościoła w Gorzkowicach są cztery dzwony, których uroczystego poświęcenia dopełnił w drugi dzień Zielonych Świątek ks. biskup Kossowski, sufragan włocławski. Parafijanie wszelkich stanów licznie zebrali się na tę piękną, a mało znaną ceremonię, a na uczczenie przybywającego pasterza przystroili kościół i plebaniję świeżą zielenią, najlepiej odpowiadającą niewykończonym jeszcze murom świątyni. Tron biskupi, nad którym widniał herb Dołęga, zamiast makat osłaniały pęki polnego kwiecia, bardzo umiejętnie i gustownie urządzone; nad drzwiami plebanii z girland zielonych ułożone godła Wiary, Nadziei i Miłości. Przybyłego pasterza wprowadzono do kościoła procesyjonalnie i powitano śpiewem chóralnym: „Ecce Sacerdos magnus“.

Przed kościołem, pod namiotem płóciennym, również zielenią przybranym na stosownem rusztowaniu, umieszczono 4 dzwony różnej wielkości. Poświęcenie dzwonów—to ceremonija długa i piękna, poprzedzona śpiewaniem psalmów i modlitw odpowiednich; każdy dzwon obmyty wodą święconą, w czterech miejscach namaszczony został olejami świętemi i dostał imię, jakby chrzestne: Leona, Aleksandra, Henryka i Ignacego, a to na pamiątkę Ojca Św., Pasterza Dyjecezyi naszej, dopełniającego poświęcenia biskupa sufragana i czcigodnego proboszcza parafii Gorzkowice.

Dzwon—to przedmiot martwy wprawdzie, ale tak wielkie znaczenie mający w życiu kościoła katolickiego, że mu dano widoczne oznaki jego ważności, nieledwie jakby istocie żyjącej. On to wzywa wiernych do gromadzenia się dla wspólnego oddawania czci Najwyższemu, on głosi chwałę Utajonego w Najświętszym Sakramencie podczas procesyi, on znaczy ważniejsze chwile spełniającej się bezkrwawej ofiary, on wzywa trzy razy dziennie do uczczenia Wcielenia Syna Bożego, on także posiada moc odwracania burzy i gromów, on zwołuje ludzi na ratunek bliźniego, zagrożonego pożogą ogniową, on wreszcie nam wszystkim w wielką chwilę zgonu uderzy swem sercem, z modlitwą o wieczny dla nas spoczynek!.. Rozrzewniającą też była ta chwila, gdy po skończonych modłach i błogosławieństwie pasterskiem, dźwięczny głos wszystkich nowo poświęconych dzwonów rozbrzmiał w powietrzu, wtórując pieniom zgromadzonego ludu. J. S.

„Praw. Wiestnik" 6-tygodniowy urlop za granicę.

— *Pomimo upomnienia* jakie dostało już jedno z pism łódzkich od „Ekonomisty" za przedruk, *bez powołania się na źródło*, dość długiego artykułu „O syndykacie papierowym"—znów na czele numeru 119 tegoż pisma spotkaliśmy się z artykułem wstępnym, mającym wszelkie cechy artykułu oryginalnego!.. Tymczasem jest to dosłowny przedruk pracy D-ra Weinziehera, napisanej dla „Tygodnia" i zamieszczonej w № 20 naszego pisma pod tytułem: „Kilka słów o znaczeniu i leczeniu dżumy".—I znów żadnego powołania się na źródło, choć pismo łódzkie artykułem naszym zapełniło sobie prawie całą frontową stronicę swego № 119.

Jeśli już przedrukowywanie bez wskazania źródła, krótkich wiadomości kronikarskich stało się upowszechnionym, acz pożałowania godnym zwyczajem—to przynajmniej przy przedruku prac większych, więcej wartościowych, zwyczaj ten nigdy miejsca mieć nie powinien!..

— *Cyrkularz.* Pan Naczelnik gubernii w obszernym cyrkularzu do naczelników powiatowych, pomieszczonym w ostatnim 21 № „Gubernijalnych Wiadomości", zwraca uwagę na stan dróg w powiatach. Drogi, które, znakomicie przyczyniają się do ekonomicznego dobrobytu ludności, w gubernii piotrkowskiej pozostawiają wiele do życzenia. Ze względu na ważne znaczenie tak racyjonalnej konserwacyi dróg istniejących, jak i budowę nowych, pan Gubernator wskazuje na główniejsze obowiązki osób, zawiadujących sprawą drogową w powiatach, aby nie stała się ona zależną od samowoli jednostek, ale spoczywała na trwałej podstawie prawnej. Uwagi dotyczą głównie sposobu konserwacyi dróg i w 26 obszernych paragrafach podane są wyczerpująco zasady, mające na celu z jednej strony zmniejszenie kosztów konserwacyi, a z drugiej — większą trwałość robót i stały dobry stan dróg.

— *Wybory.* Dowiadujemy się, że w następny piątek, dnia 15 czerwca, ma się w miejscowym Towarzystwie Cyklistów odbyć ogólne zebranie członków rzeczywistych, dla wyboru wice-prezesa na miejsce p. Lermontowa i jednego gospodarza (kapitana) na miejsce p. Nenckiego, ustępujących z Komitetu na wyraźne własne żądanie. W razie niedojścia do skutku ogólnego zebrania—drugie, ostatecznie decydujące zebranie, odbędzie się dnia 22-go czerwca.

— *U cyklistów* zawsze chroniczna rekonstrukcyja „gabinetu". Powtarza się ona, co najmniej—3 razy do roku! Obecnie znów zanosi się na „częściowe" zmiany w komite cie: żądają bowiem uwolnienia z zajmowanych obowiązków wiceprezes, i jeden z kapitanów. Wóz więc skrzypi coraz bardziej, a zamiast go reperować i łatać (metoda przyjęta od samego początku egzystencyi Towarzystwa)—może by praktyczniej było całkiem go odnowić. Rzecz to ważna i—wymagająca głębszego namysłu, dlatego właśnie, że ważna. Dotychczasowe doświadczenie powinno być dokładną dla wszystkich wskazówką; członkowie stowarzyszenia powinni sobie zadać seryjo pytanie: „być albo nie być"—i—jeśli „być", to pomyśleć o jakiejś radykalnej zmianie.—Założyciele Towarzystwa mieli jeden cel na oku: towarzyskie skupienie za pomocą *sportu*; na innej bowiem drodze nie można było tego skupienia osiągnąć i towarzyskiego życia rozbudzić! Fakta przekonały, że byli w błędzie, bo i sport nic Piotrkowie nie pomógł, gdyż nie dało się weiągnąć doń sfer inteligentniejszych, zagrzęzłych w knajpowem birgerstwie i archiwalnej pleśni. Od czasu do czasu wchodziły do komitetu pojedyńcze jednostki, chcąc gwałtem różnemi sposoby ratować sytuacyję, za pośrednictwem różnych prób i mniej więcej udatnych projektów; przy „cząstkowych" jednak... „rekonstrukcyjach gabinetu" one stanowiły w nim zawsze przegłosowywaną mniejszość. Koniec końców — instytucyja chroma—trzeba ją leczyć!

— *Dziś wyścigi* o godz. 3 na torze tutejszego klubu cyklistów. Dziwi nas więc, że dotąd nie widzieliśmy wcale programów, które, według instrukcyi, powinny być najmniej na miesiąc rozesłane do wszystkich klubów, z oznaczeniem ostatecznego terminu zapisu do biegów, jakości biegów i ich warunków; nie widzimy też przed wyścigami działającej zwykle komisyi sportowej; nie widzimy programu wydrukowanego w gazetach i zgoła żadnych widocznych przygotowań, które przecież decydują o udaniu się wyścigów.

— *Dwie zabawy ludowe,* które odbyły się w Zielone Świątki przy alei Aleksandryjskiej na placu miejskim, (dzierżawionym przez p. Ziembińskiego), dały dochodu brutto ogółem około 250 rubli. Z pierwszej zabawy osiągnięto dwie trzecie tej sumy; na drugiej—ilość osób była już o połowę mniejszą. Zabawiano zgromadzonych muzyką, tańcami, chuśtawką, pływaniem na łódkach, wreszcie sztukami łamanemi jakiegoś dość zręcznego gimnastyka i dowcipami jakiegoś mniej dowcipnego klowna. Prawdziwie efektowną i bardziej interesującą rzeczą dla wybredniejszych widzów, było żeglowanie o zmroku na łódkach wokół sadzawki, 40 wyrostków, przebranych za marynarzy, przy śpiewie „Flisaków" i innych piosnkach, których pojedyńcze strofy mieszały się naprzemian z dźwiękami orkiestry strażackiej.

Pan Ziembiński, dzierżawca placu urządził do reprodukcyi gimnastycznych na środku sadzawki specyjalny pomost, na 4-ch łodziach, i oświetla go różnokolorowemi lampionami, co niezły sprawia efekt. Wogóle całe urządzenie placu i sprowadzanie na takie zabawy ludowe klownów i gimnastyków, choć niewątpliwie stanowi dobry pomysł, dość znaczne pociąga za sobą koszta; nic więc dziwnego, że cenę wejścia oznaczono na 20 kop. A jednak... jest to opłata zbyt wygórowana dla tych, dla których właściwie zabawy tego rodzaju są przeznaczone. Jak tej sprzeczności na przyszłość uniknąć—jest to już rzeczą pana Z.

— *Orkiestra p. Namysłowskiego* dała w ubiegłym tygodniu w tutejszym teatrzyku letnim 3 koncerty. Zauważyliśmy że skład orkiestry prawie całkiem się zmienił, a zmienił widocznie na lepsze, gdyż tak trudnych kompozycyj dawniej ona nie grała. Takiego Podpury z operetki „Indygo" Straussa, Fantazyi: „Jednego dnia z życia myśliwskiego" Klinga, „Fantazyi z Fausta" Gounoda, nie przypominamy sobie odegranych dawniej tak zgodnie i z taką precyzyją; dziwne tylko zjawisko, że swojskie wyjątki z Moniuszki (z „Flisa", „Strasznego Dworu" i t. p.) mniejszą odznaczają się harmonią i zgodnością w wykonaniu, niż dzieła kompozytorów obcych. O walcach, mazurach, mazurkach i polkach już nie mówimy, bo to zawsze stanowiło mocniejszą stronę sympatycznej p. Namysłowskiego drużyny.—Szkoda, że rezonans teatrzyku leśniego, po jego przerobieniu, okazał się przy tej pierwszej na nim próbie, jak najfatalniejszy—daleko gorszy niż w roku zeszłym; zamiast małej zabudowanej scenki, stojącej obecnie w miejscu przyjętem dla widzów odkrytem, daleko lepiej już było urządzić dla orkiestry odkrytą także estradę.

— *O furtki.* Ogromną wygodę dla mieszkańców miast stanowią domy, ogrody i podwórza przechodnie, pozwalające skracać drogę pieszym. Piotrków jest dziwnie pod tym względem ubogi; dlatego też zwracamy się do magistratu z prośbą o wielu osób, o uregulowanie i otworzenie dwóch takich niezmiernie dogodnych komunikacyj: Furtka w ogrodzie bernardyńskim oddaje wielkie usługi mieszkańcom Alei i przyległego przedmieścia, którzy, szczególniej latem, krótszą i przyjemniejszą drogą dążyć mogą na kolej, do budek i t. d.; mieszkańcy Kaliskiej skracają sobie znów tym sposobem drogę na targ i Aleję. Furtka ta jednak musi być stale o pewnych godzinach otwieraną i zamykaną; w przeciwnym bowiem razie nikt nie wie, czy nie zastanie jej zamkniętej i, czy zamiast skrócić, nie podwoi drogi. Naszem zdaniem powinna być ona stale otwarta od rana do zmierzchu. Drugą niezmiernie dogodną drogą jest ścieżka prowadząca przez podwórze magazynu solnego. Droga na cmentarz, do teatru, na pensyję p. Domańskiej, skraca się ogromnie i szczególniej dla dzieci stanowi miłe bardzo przejście.— Skasowaną tam furtkę należałoby koniecznie przywrócić, a nadzór nad nią będzie o tyle łatwiejszy, że w oficynie magazynu solnego mieszkają woźni magistratu, na których możnaby włożyć obowiązek otwierania furtki na dzień i zamykania jej na noc. O te drobne udogodnienia dla mieszkańców, w ich imieniu prosimy szanowny magistrat.

— *Wstyd doprawdy,* żeby parafija tutejsza, jedna z największych (która by powinna dawno już być rozdzielona na dwie parafije), nie mogła się zdobyć na pożądny karawan!.. Ten staroświecki jedyny dziś gruchot, jaki posiada kościół po-Dominikański, zaprawdę przejść już powinien do archiwum starych pamiątek. Obyśmy byli fałszywymi prorokami, ale nie możemy nie ostrzedz przed wielkiem prawdopodobieństwem spadnięcia kiedy którego z nieboszczyków z tego zdezelowanego piotrkowskiego ekwipaża śmierci, jaki nas dzisiaj wozi na miejsce ostatniego spoczynku. Wprawdzie nieboszczykowi w takim razie nic się już nie stanie i jest to dlań zupełnie rzeczą obojętną; przypuszczamy jednak, że ewentualność ta nie może być obojętną dla pozostałej po zmarłym rodziny. Zbierać drogie szczątki z bruku i kłaść je ponownie na środku ulicy w potrzaskaną trumnę — rzecz przerażająca!..

— *Polewanie ulic* podczas takich upałów, jakieśmy mieli w ubiegłym tygodniu, powinno być uskuteczniane częściej i znacznie dokładniej; wypisywanie bowiem wodą po ulicach ejów, floresów i ósemek nie nazywa się polewaniem.

— *Proszeni jesteśmy* o zaznaczenie, że arkusz № 2028 ze składkami na jubileuszowy dar dla H. Sienkiewicza, nadesłany przez Komitet Jubileuszowy p. prezesowi Srzednickiemu, został już przez tegoż, po zebraniu składek i podpisów, odesłany do kasy Komitetu, za pokwitowaniem z d. 30 maja № 945.

— *Ostateczny termin* do zgłaszania się kandydatów na nowo utworzone posady 4 rejentów w Łodzi, oznaczony został na d. 19 czerwca (2 lipca) r. b., w którym to dniu odbędzie się i egzamin w sądzie okręgowym ubiegających się o otrzymanie powyższych posad.

— *Nowomianowany prezes* sądu okręgowego p. Czyczeryn, przybędzie do Piotrkowa dopiero w połowie lipca r. b.; mający więc do niego osobisty interes wcześniej zgłaszać się nie mają potrzeby.

— *40-lecie.* W roku bieżącym, dnia 4 lipca, zasłużony prezes tutejszego Towarzystwa Dobroczynności, kończy na stanowisku wice-prezesa sądu okręgowego 40 lat swojej służby sądowej. Nielada to okres czasu, zwłaszcza spędzony w takiej ustawicznej i sumiennej pracy, jaką odznaczał się zawsze szanowny prezes S. Winszując mu też z całego serca dotrwania na stanowisku do samego końca służby, wśród tak ciężkich jej warunków—żywimy nadzieję, że zwolniwszy się obecnie od tyloletnich zajęć obowiązkowych, z tem wię-

kszym zapałem, którego mu i tak nigdy nie brak, poświęci się owocnej pracy społecznej.

— ***Najwyższa nagroda.*** Order św. Włodzimierza 4-go stopnia otrzymał kasyjer gubernijalny piotrkowski, radca stanu, Henryk Kossowski za 55-cio letnią nieskazitelną służbę.

— ***Otrzymali rangi:*** radcy dworu—naczelnik III wydziału piotrkowskiego izby skarbowej, asesor kolegijalny Brok; radcy kolegijalnego—kasyjer p-tu noworadomskiego Janiszewski; radcy dworu—starszy buchalter kasy gubernijalnej piotrkowskiej Bieńkowski; sekretarza gubernijalnego—naczelnik stołu izby skarbowej Fajfer; registratora kolegijalnego—pomocnik naczelnika stołu tejże izby Psarski i b. kancelista kasy gubernijalnej piotrkowskiej Strzelecki.

— ***Zmiany w duchowieństwie.*** Prokurator włocławskiego rzymsko-katolickiego seminaryjum i administrator parafii Moszczenica, ks. Józef Jędrychowski uwolniony został od obowiązków prokuratora z pozostawieniem w godności administratora parafii; b. wikaryjusz parafii Osiaków w pow. wieluńskim ks. Franciszek Szulc przeznaczony został do parafii Cielętniki, w powiecie noworadomskim z miejscem zamieszkania przy filii Soborzyce do pomocy miejscowemu administratorowi. Przeniesieni zostali wikaryjusze parafii: 1) Lubień w pow. włocławskim ks. Leonard Kowalewski do parafii Srocko w pow. piotrkowskim; 2) Chełmo w pow. noworadomskim ks. Józef Krukowski do parafii Lubień; 3) Kamieńsk, w pow. piotrkowskim, ks. Kazimierz Zagner do parafii Tuliszków w pow. konińskim; 4) Tuliszków, ks. Jan Topoliński do parafii Kamieńsk; 5) Mstów, w pow. częstochowskim, ks. Mieczysław Graczykowski do parafii Truskolasy, tegoż p-tu; 6) Dłutów, p-tu łaskiego, ks. Bolesław Choroszyński do parafii Mierzyce, w pow. wieluńskim; 7) Błaszki, w pow. kaliskim, ks. Aleksander Makowski do parafii Dłutów; 8) Koniecpol, w pow. noworadomskim, ks. Teofil Mądrzycki do parafii Błaszki; 9) Krzepice w pow. częstochowskim, ks. Edmund Gruszczyński do parafii Koniecpol i 10) Wilczyn, w pow. Słupeckim, ks. Edmund Gąsowski do parafii Św. Zygmunta w Częstochowie.—Administratorzy parafii: Przyrów, w pow. częstochowskim ks. Antoni Gnawadzki i Jeziorko w pow. tureckim, ks. Edward Łukaszewicz przeniesieni zostali jeden na miejsce drugiego.—Administrator parafii Golenowa, w pow. włoszczowskim ks. Jan Szpakiewicz przeniesiony został w tejże godności do parafii Wojkowice w pow. będzińskim.

— ***Zmiany służbowe.*** P. o. radcy wydziału prawnego rządu gubernijalnego piotrkowskiego, asesor kolegijalny Lisiewicz mianowany został inspektorem przy Gubernatorze piotrkowskim do nadzoru nad drukarniami, litografijami i t. p. zakładami i nad handlem książkowym w m. Łodzi. Zajmujący się rysunkami technicznemi przy inżenierze-budowniczym p-tu brzezińskiego, Miłosław Juszkiewicz mianowany został inżenierem—konduktorem dróg szosowych tegoż p-tu. Kasyjer kasy miejskiej w Brzezinach Joachim Derks — referentem p-tu brzezińskiego, a na jego miejsce, wolno-najemny sekwestrator m. Piotrkowa Józef Kędzierski. Pomocnik dziennikarza—ekspedytora rządu guber. piotrkowskiego, Józef Adamczewski—dziennikarzem-ekspedytorem, a na jego miejsce kancelista Bolesław Sitkowski.—Naczelnik stołu kancelaryi policmajstra m Łodzi Piotr Dokuczajew — p. o. starszego referenta wydziału administracyjnego rządu gubernijalnego piotrkowskiego.

— ***Prosimy ciekawych*** pofatygować się wozem, powozem, lub bryczką na Wolę Krzysztoporską, lub po za nią na drogę ku Bogdanowu, w gminie jak się zdaje Krzyżanów. Przekonają się, jakie to są u nas „polskie drogi" i dlaczego są takie a nie inne. Nasi chłopi, zrozumiawszy, że wszelkie ścieki wód, po ich zatrzymaniu i zeszlamowaniu się, mogą dostarczyć doskonałego materyjału na kompost, sypią pod Krzysztoporskę Wolą co krok, przed każdą niemal chałupą, tamy w rowach po obu stronach drogi, dla zatrzymania wód unoszących odpadki fabryczne. Zatrzymywana tym sposobem woda, nie znajdując nigdzie naturalnego ujścia, podmywa w coraz to nowych miejscach drogę i żłobi w niej formalne koryta. Jazda po takiej drodze równa się oczywiście umyślnie sporządzonym na ludzi i konie torturom. Warto, aby się tam ktokolwiek z panów inżynierów naszych przejechał...

— ***Na posiedzeniu*** sekcyi górniczo-hutniczej w Dąbrowie-Górniczej, z d. 19 maja r. b., pan Kornel Kozłowski mówił o stanie przemysłu górniczego w Polsce w wieku XV-ym; najważniejszym z wieku tego pomnikiem jest statut górniczy, ułożony przez króla Jana Olbrachta i wprowadzony przez króla Aleksandra Jagiellończyka. Następnie p. Julijan Strasburgier zakomunikował o podjętym w Niemczech projekcie otwarcia szkoły dla palaczów kotłowych. Motywa konieczności otwarcia takiej szkoły są następujące: 1) większość (64%) eksplozyi kotłów parowych powstała w Niemczech z winy palaczów; 2) dobry palacz jest w możności oszczędzić 10—20% węgla; 3) umiejętne palenie pod kotłem daje mniej dymu.—Wobec projektowanego otwarcia przy Radzie Zjazdu przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego stowarzyszenia kotłowego, projektowane otwarcie szkoły dla palaczów ma również doniosłe znaczenie i dla naszego przemysłu górniczego i hutniczego.—W dalszym ciągu posiedzenia dyskutowano nad tem, jakie rezultaty osiąga się nowym przyrządem wynalazku Knapika, do wzmocnienia krążenia wody w kotłach parowych. Sprawa ta będzie przedstawiała następnie przedmiot oddzielnego, wyczerpującego opracowania.

— ***Wydanie prawa górniczego.*** Nakładem Rady Zjazdu przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego wyszedł z druku zbiór praw, instrukcyj i przepisów, obowiązujących dla przemysłu górniczego w Królestwie Polskiem (tekst polski).

— ***W Sosnowcu*** dnia 4 b. m., odbyły się wybory do zatwierdzonego przez władzę Towarzystwa Dobroczynności dla ubogich żydów.

— ***Na zbliżający się odpust*** w Częstochowie, przechodzą przez Kielce—jak donosi organ miejscowy—liczne kompanije pątników głównie z lubelskiego i okolic świętokrzyskich. Pomiędzy kompanijami była także gromadka złożona z 20 osób, aż z gub. podolskiej z *pod Kamieńca*, zupełnie nie władająca językiem polskim.

— ***Centralny dworzec*** na stacyi Koluszki będzie obecnie, po zatwierdzeniu kolei kaliskiej, nareszcie stanowczo postawiony. Kosztorys budowy wynosi 300,000 rb., którą pokryć mają wszystkie 3 drogi żelazne, zbiegające się w Koluszkach.

— ***Pisma łódzkie*** ponownie przypominają o jednej z pilniejszych potrzeb Łodzi, t. j. o powiększeniu biur i personelu kasy powiatowej łódzkiej; dotychczasowe bowiem biuro kasy przy ulicy Widzewskiej, składające się z trzech ciasnych, nizkich i skąpo oświetlonych pokojów, stanowczo nie odpowiada przeznaczeniu. Łódź, według ostatniego wykazu statycznego, liczy 400,000 mieszkańców, Zgierz 20,000, powiat łódzki 100,000, czyli razem 520,000, mieszkańców, przeważnie ze sfer handlowo przemysłowych, których ciągle wiążą pewne interesy z kasą powiatową łódzką. Oczywiście, że dokładne i szybkie obsługiwanie interesantów wymaga dostatecznej liczby urzędników; tymczasem teraźniejszy personel biura kasy powiatowej, bardzo szczupły, nie może podołać swojemu zadaniu. Ciągle też dają się słyszeć narzekania i skargi interesantów na powolne i niepunktualne załatwianie spraw.

— ***Woźni*** magistratu tutejszego całkiem pozbawieni byli dotychczas mundurów; obecnie, jak nam mówiono, nowy Prezydent postanowił uzyskać etat na ich umundurowanie, które tymczasem sprawił paru woźnym własnym kosztem.

Ze zbliżającym się dniem 1-ym lipca, nadchodzi termin kwartalnej z góry opłaty prenumeracyjnej za „Tydzień": kop. 90 w Piotrkowie, rb. 1 kop. 20 poza Piotrkowem. Prosimy zatem łaskawych czytelników naszych o rychłe wniesienie tej należności dla ułatwienia nam naszego wydawniczego zadania. Każdego z prenumeratorów zamiejscowych, któryby sobie nadal nie życzył prenumerować „Tygodnia", prosimy o zwrot ostatniego numeru i uregulowanie dotychczasowego rachunku. Administracyja „Tygodnia".

Z dalszych stron.

— **Warszawa.** Ministeryjum skarbu zatwierdziło w dniu 17-ym z. m. ustawę trzyklasowej (z klasą przygotowawczą) szkoły handlowej *dla kobiet*, którą zakłada w Warszawie p. Gustaw Chwat. Według ustawy główna uwaga będzie zwrócona w nowej szkole na naukę języków obcych, oraz wykształcenie praktyczne, tak, aby panienki po ukończeniu szkoły przygotowane były do pracy zarobkowej. Do szkoły będą przyjmowane panienki od 9 do 12 lat wieku. Będą w niej wykładane następujące przedmioty: religija, języki: rosyjski, polski, niemiecki, francuzki i angielski, arytmetyka, zasady algebry, i geometryi, historyja, geografija, nauka o handlu, prawo zasady gospodarstwa społecznego, korespondencyja handlowa, arytmetyka handlowa, buchalteryja, kaligrafija i stenografija. Kierunek wychowawczy szkoły objęła b. przełożona pensyi sześcioklasowej, p. W. Elszykowa. W r. b. będą otwarte klasy przygotowawcza i pierwsza.

— Warszawskie Towarzystwo Ogrodnicze zamierza urządzić wystawę owoców i przetworów owocowych w dniu 5—7 października r. b. Deklaracyje można składać do 1-go września.

— Na kolei warsz.-wiedeńskiej wydano polecenie, aby podczas silniejszych deszczów, zawiadowcy stacyi przy wysyłaniu pociągów upominali maszynistów o zwracanie baczniejszej uwagi na niektóre punkty plantów kolejowych, bardziej zagrożone, które posiadają mosty, kanały do odpływu wód, rowy i t. p. Takie punkty oznaczono w pobliżu stacyi: Rogów, Koluszki, Rokiciny, Baby, Piotrków, Rozprza, Gorzkowice, Kamińsk i Nowo-Radomsk.

— Otrzymaliśmy świeżo ośmnaste Sprawozdanie z działalności Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia d-ra med. Józefa Mianowskiego za rok 1899. W roku sprawozdawczym kasa liczyła 84 członków założycieli, 140 honorowych, 549 rzeczywistych. Ogółem wypłacono zapomóg na cele i badania naukowe oraz na wydawnictwa naukowe 37476 rb. Kapitału zasobowego posiada kasa 40250 rb. Bilans zamknięto cyfrą 385524 rb. 76 kop.

Na liście członków znaleźliśmy zaledwie jednego piotrkowianina, a jednak kasa imienia Mianowskiego jest u nas jedyną instytucyją popierającą badania i badaczy naukowych, niepodobna więc nawet wymagać, by cały zaszczyt utrzymania tej instytucyi spływał na barki warszawian i bez tego obciążonych rozmaitemi opłatami. Wśród członków rzeczywistych spotkaliśmy Warszawskie Towarzystwo Cyklistów, ale tylko to jedno Towarzystwo.

— **Komitet pierwszej wystawy rybackiej,** w Warszawie w r. b. w m-cu wrześniu od-

być się mającej, uprzejmie prosi wszystkich życzących sobie wziąć udział w tej wystawie o śpieszne nadesłanie pod adresem Komitetu (Redakcyi „Rolnika i Hodowcy" Nowogrodzka 36) odpowiednich deklaracyj, gdyż o ile wcześniej będzie mu wiadomą liczba wystawców i rodzaj okazów, o tyle łatwiej przyjdzie poczynić mu wszelkie przygotowania, mające na celu udogodnienie pp. wystawcom odpowiedniego przedstawienia swoich okazów. Najważniejszem i najpilniejszem jest pobudowanie basenów, z których będą mogli korzystać pp. hodowcy, pragnący nadesłać okazy żywych ryb, za umiarkowaną opłatą, celem pokrycia kosztów niemożliwych do oznaczenia bez upewnienia się o liczbie osób, któreby z basenów chciały korzystać. Po blankiety deklaracyj należy się zgłaszać do Komitetu, pod wyżej wskazanym adresem.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— **„O szachownicach gruntowych"** artykuł hr. A. Starzeńskiego w 22 № *„Gazety Rolniczej"* zasługuje na baczną uwagę wszystkich, komu dobrobyt włościan leży na sercu. Autor między innemi argumentami przeciwko szachownicom przytacza fakt upośledzonego odżywiania się włościan w tych wioskach, gdzie istnieje szachownica w stosunku do tych, gdzie szachownica została zniesiona; pierwszy spożywa dziennie białka 50 gramów, tłuszczu 6 gr., węglowodanów 473 gr., drugi białka 137 gr., tłuszczu 51 gr., węglowodanów 792 gr.

Jeden z publicystów obliczył przed laty, że włościanie a z nimi cały kraj tracą wskutek szachownicy około *136* milijonów rubli.

Autor artykułu nawołuje Łomżyńskie Towarzystwo Rolnicze do wszczęcia starań o zniesienie szachownic.

— **Sienkiewicz.** Z felijetonu p. Kazimierza Skrzyńskiego w „Czasie" dowiadujemy się, że Sienkiewicz ma na myśli nową powieść z czasów zaraz poneronowskich, lub powieść, której główną postacią byłby Julijusz Apostata. Prócz większego utworu scenicznego, który projektuje, ponoć powstaje w jego głowie romans współczesny. Bohaterką będzie kobieta w rodzaju „Uebermenscha" Nietzschego, postawiona wśród warunków życia nadzwyczaj dramatycznych i sytuacyj bardzo skomplikowanych. Ma to być „studyjum nowożytnej kobiety". Prawdopodobny tytuł powieści opiewa: „Róża mistyczna".

— **Statystyka kąpieli** publicznych w Warszawie. d-ra Br. Bartkiewicza. Odbitka ze *Zdrowia.* Str. 14. Warszawa 1900.

Do niewesołych wniosków doszedł dr. B. na podstawie swych badań: oto jedna kąpiel wannowa przypada na 1 mieszkańca Warszawy raz na $2^1/_2$ lat. Średnia przeciętna używania kąpieli jeśli włączyć i kąpiele natryskowe wypada raz na 8 miesięcy. Pomimo tego urągamy mieszkańcom wiosek za ich niechlujstwo i każemy brać wzory z miast.

— **„Świat drobnoustrojów".** Bakteryje. W. Conna. Przełożył z angielskiego dr. F. Sachs. Świeżo wydana nakładem Br. Natansona niewielka książeczka zawiera mnóstwo zajmujących dla profanów wiadomości o znaczeniu i wpływie niewidzialnych ustrojów na życie, zdrowie, choroby, odżywianie się człowieka. Wszystkim, kogo zajmuje życie, radzimy przeczytać pracę W. Conna.

— **Ilustrowany przewodnik po Paryżu i wystawie powszechnej 1900 r.** Warszawa. Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki 1900.

W eleganckiem, kieszonkowem wydaniu, ozdobionem licznemi ilustracyjami w tekście i pięknym kolorowanym planem Paryża. Firma Paprockiego i S-ki pod powyższym tytułem wypuściła na świat książkę, która dla wybierających się w tym roku z okazyi wystawy do tej „stolicy świata," okaże się bardzo pomocną. Autor uwzględnił wszystkie po warunki pobytu w mieście, opisał jak, co i kiedy należy zwiedzać. przyczem uwzględnił kieszeń różnej zamożności. Wydanie piękne, i lustracyje i plany wiele pomagają do zbadania tego, co zasługuje na uwagę.

— **„Nawodnianie łąk".** Pod tym tytułem wyszło nakładem redakcyi „Wodnictwa Rolnego" dziełko Rajmunda Stodolskiego inżyniera, z 8 drzeworytami i 2 tablicami w tekście. Po krótkim wstępie o znaczeniu łąk w gospodarstwie, traktuje autor o wpływie gruntu na wydajność łąk i wpływie wody na roślinność łąkową, poczem przechodzi do obsiewania i nawodniania: więc mówi o ilości wody przy nawodnianiu, o szybkości jej biegu, o użyciu wody rzecznej, wody źródlanej do nawodniania. Dość wysoką, bo wynoszącą rb. 1, cenę tego dzieła, wynagradza z lichwą ważność jego treści i sposób opracowania.

— **Świat zjawisk chemicznych"** przez M. M. Pattison Muir'a wyszedł w przekładzie Cecylii Holewińskiej nakładem Br. Natansona. W dziele tem traktuje autor o istocie zmian chemicznych, o składzie ciał jednorodnych, o badaniu własności ciał, o łączności między składem i własnościami ciał, o składzie i własności pewnych związków węgla, o atomie i molekule (cząsteczce), wreszcie o budowie cząsteczkowej.

— **„Krótka historyja Polski"** J. Chociszewskiego wyszła nakładem księgarni M. Borkowskiego w Warszawie. Cena kop. 15. — Jest to raczej skrót historyi naszej, wybitne to jest najważniejsze czyny każdego panowania, na 46 stronicach opowiedziane. Na zakończenie znajdujemy trzy rozdziały p. t. „Sławni Polacy" (Jan Tarnowski, Jan Zamojski, Karol Chodkiewicz i Stefan Czarniecki):— „Święci Patronowie Polscy" i „Uczeni Polscy". Zamyka tę książeczkę: „Poczet Książąt i Królów Polskich" z podziałem na okresy, oraz „Pytania z dziejów Polski".

— **„Biblijoteka Neo-Scholastyczna".** Pod tym tytułem rozpoczęła redakcyja „Przeglądu Filozoficznego" wydawnictwo, w którem wyjść mają w zeszytach miesięcznych następujące dzieła D. Merciera: Historyja Psychologii, Psychologija, Logika, Kryteryjologija i Metafizyka—poczem jako dopełnienie historyczne wydanem zostanie dzieło E. de Wulfa p. t. „Historyja filozofii średniowiecznej". Wydawnictwo rzeczone rozpoczęte już zostało „Historyją Psychologii nowożytnej", której wyszedł zeszyt I; będzie zaś ukończone w ciągu 2 lat; kosztować ma ono rubli 12, które można płacić w ratach półrocznych po rb. 3. Prenumerować należy w księgarni Fiszera Nowy-Świat № 9.—W zapowiedzi do wzmiankowanego wydawnictwa, redakcyja „Przeglądu Filozoficznego" tak je usprawiedliwia:

„Rozpowszechnione jest mniemanie, że cały szereg wieków od Arystotelesa aż do Descartesa był okresem jałowym dla rozwoju myśli filozoficznej. Sąd to bardzo błędny. Prawdą jest tylko, że okres ten, mało albo wcale nieznany, nie został przez historyków filozofii należycie oceniony. W ostatnich dopiero latach spostrzeżono, że okres ten posiadał myślicieli istotnie wielkich i dziś nie ulega wątpliwości, że gdyby dzieła umysłów tak potężnych, jak Albert Wielki, Duns Scott, a zwłaszcza i przedewszystkiem Św. Tomasz, lepiej były znane badaczom XVIII i XIX-go wieku, oszczędzonoby ludzkości niejednego błędu idealistycznego lub materyjalistycznego. Kończący się wiek położył jednak podwaliny pod odrodzenie tego wszystkiego, co w pracy tych myślicieli było płodnem. Inicyjatywa w tym względzie wyszła od strony najbardziej bezpośrednio zainteresowanej w tym ruchu: od kleru katolickiego. Przewodnicy Kościoła katolickiego, zapoznawszy się z wynikami wiedzy współczesnej, przekonali się, że doktryny zwłaszcza Św. Tomasza z Akwinu, w zasadniczych swych zarysach doskonale się z niemi zgadzają. Wywnioskowano ztąd, że piękne zadanie przedstawia się do wypełnienia: *odbudowanie filozofii tomistycznej* na podstawie dzisiejszych badań przyrodniczych.

Z tej myśli zrodził się ruch, nazwany neo-scholastycznym. Że zaś wydał on już dziś poważne owoce, należy to przypisać temu, że „neo-scholastycy" przyswoili sobie nietylko rezultaty wiedzy współczesnej, ale i ducha wraz z jej metodami ścisłemi i krytycznemi. Tacy mężowie, jak Mercier, Decraene, de Wulf, Crahay, Halleux, Deploige są to *uczeni* w najpoważniejszem i najlepszem znaczeniu, jakie przypisujemy temu wyrazowi".

ROZMAITOSCI.

Wypadków we Francyi w marcu r. b. było: z powodu koni — 52 śmiertelnych i 66 rannych. Z powodu samochodów—3 śmiertelne i 48 ran. Z powodu rowerów—5 śmiertelnych i 70 rannych. Z powodu kolei—13 śmiert. i 30 rannych.

Chustki papierowe do nosa. Pewien znakomity lekarz berliński dowodzi, że jednem z najważniejszych obecnie wymagań hygieny jest wprowadzenie papierowych chustek do nosa. Chustki takie będą najlepszym środkiem przeciwko influenzie która stale prawie u nas grasuje. Śluz nosowy jest głównym szerzycielem zarazy, zawiera często milijardy laseczników influenzyjnych; nie powinien być zatem konserwowany w chustkach w kieszeniach. W Chinach oddawna już miejsce chustek zastępują noszone w kieszeniach bloczki cieniutkiego papieru. Naturalnie do zbierania chustek wszędzie powinny by stać odpowiednie kosze. Byłby to bardzo skuteczny środek przeciwko rozszerzeniu influenzy, katarom i innym chorobom, siedliskiem których jest śluz nosowy.

Bardzo nieładną profesyję wymyślili sobie niektórzy wychowawcy i rodzice, a jest nią wyzyskiwanie pensyj i szkół prywatnych. Oto, co pisze w tym przedmiocie „Rozwój": Mama, lub tatuś przyprowadza dziecko do szkoły, opłaca za nie pierwszy miesiąc, a potem posyła drugi i trzeci bez wniesienia odpowiedniej sumy za naukę, zapewniając, że zostanie wniesiona w najbliższym terminie. Kiedy przełożeni upominają się natarczywiej, wtedy obrażeni rodzice odbierają dziecko i przenoszą do innej szkoły; tam znów opłacają pierwszy miesiąc i czekają, dopóki cierpliwość przełożonego lub przełożonej nie wyczerpie się w zupełności. — Nasze prywatne szkoły i pensyje opierają swój byt tylko na wnoszonej opłacie, gdyż nauczaniem zajmują się ludzie najbiedniejsi. To też z drugiej strony społeczeństwo powinno poczuwać się do tego, aby za tę cząstkę pracy nauczyciela lub nauczycielki, już nie mówię wynagradzać ich odpowiednio, ale przynajmniej nie krzywdzić w wielu razach.

Propozycyja. Ze względu na stałe narzekania rolników na brak rąk roboczych, jeden z handlarzy zbożem ogłosił w „Hacefirze" list, w którym proponuje ziemianom tutejszym sprowadzenie do robót polnych żydów z Besarabii. Ci w liczbie około 30000 cierpią głód z powodu nieurodzaju zeszłorocznego i chętnie podobno podjęliby się wszelkiej roboty.

KRAKOWIAKI PANIEŃSKIE.

Orze wołek, orze
I siłę wytęża—
Cóż z tego, mój Boże:
Nie wyorze męża!
Grzebie koń kopytem
Po rodzinnej glebie—
Cóż z tego, gdy przytem
Męża nie wygrzebie.
Dłubie ptak wciąż dziobem,
Korę drzewną skubie,
Lecz mi tym sposobem
Męża nie wydłubie.
Rzuca siewacz ziarna,
Gdy po polu chodzi,
Lecz—o dolo marna,
Mąż się ztąd nie zrodzi!

„W nieznaną dal".

Już księżyc zbladł,
Już wstaje tłum,
Mnie ócz nie skleił sen—
Za tobę w ślad
Rój tęsknych dum
W nieznaną dal ślę, hen!

Już wstaje, już
Przy blasku zórz
Wróg marzeń—jasny dzień—
Już zadął w róg
Walk ziemskich Bóg
Milknie dźwięk cudnych pieśń

Przed światłem dnia
Pierzcha, jak mgła
Uroczych widzeń rój!
Z powrotnych fal
Bezmierny żal
Wynurza szkielet swój!

Już czas, już czas
Przed wzrokiem mas
Obłudy maskę wdziać,
Żegnajcież mi
Czarowne sny—
Czas dalej taczkę pchać!

Nim wejdę w tłum
Z mych tęsknych dum
Ślę ci ostatnią w dal:
Jam życia syt,
Nie dla mnie świt—
Serce mi skruszył żal!

K. N. M.

Listy od Redakcyi.

— **Panu A. Kalinkowskiemu w D.** Nadesłanego łaskawie artykułu „Jeszcze kilka słów o potrzebie popularyzacyi pomiędzy ludem przepisów prawa" drukować nie będziemy, z przyczyn od nas nie zależnych.

— **Panu B. L. w Piotrkowie.** Sprawę Towarzystwa Cyklistów i związanych z nią towarzyskich w Piotrkowie stosunków postanowiliśmy wreszcie poruszyć.

Licytacyje w obrębie gubernii Piotrkowskiej

— W dniu 9 (22) czerwca w m. Postękalice na sprzedaż mebli, bydła, pary koni i bryczki, od sumy 1215 rb. i niżej.

— 19 czerwca (2 lipca) w majątku Kącik, w pow. piotrkowskim na sprzedaż mebli i dubeltówki, od sumy 200 rb. i niżej.

— 31 maja (13 czerwca) w majątku Mokracz na sprzedaż mebli, bryczki i owiec, od sumy 173 rub., 2) w m. Piotrkowie na sprzedaż sprzętów domowych i mąki, od sumy 159 rb.

— 13 (26) czerwca w m. Piotrkowie na placu Aleksandryjskim na sprzedaż maszyn do szycia, ocenionych na 424 rb.

— 26 czerwca (9 lipca) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż cukrowni „Puczniew" w pow. łódzkim, od sumy 500 rb.

— 5 (18) czerwca we wsi Koziegłowy w pow. będzińskiego na sprzedaż nieruchomości, pozostałych po śmierci proboszcza parafii, od sumy 48 rb.

Termina opłaty podatków miejskich: w *styczniu*—składka szkolna i transportowa; w *marcu*—I rata podatku podymnego skarbowego, podatek podymny miejski, oraz składka drogowa i latarniowa; w *kwietniu* — składka ogniowa i szpitalna; we *wrześniu*—II rata podatku podymnego skarbowego.

Notowanie Giełdy Zbożowej w Gliwicach.

Dnia 5 czerwca

Żyto	78 do 81 k.	tendencyja	bez zmiany
Pszenica	84 — 90 „	„	słaba
Owies	66 — 73 „	„	„
Gryka	90 — 92 „	„	„
Otręby żytnie	64 — 66 „	„	bardzo mocna
„ pszenne	60 — 62 „	„	mocna
Mak. rzepak.	72 — 75 „	„	bez zmiany
Kukurydza	72 — 75 „	„	mocna

za 1 pud, franco stacyja Sosnowiec.

Rozkład letni pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 6 (19) Maja 1900 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	2 m. 57 w nocy kuryjer.
4 m. 32 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 27 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 33 rano osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 9 powieści p. t. „Z Ł U D Z E N I A."

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni S. Pańskiego w Piotrkowie.

fakt stanie się faktem, nie będą mu wymawiać, że ich rad nie słuchał, a jednak cała jego istota, cały egoizm męzki przeczył głosowi rozsądku, który wołał:

— Porzuć ją, usuń się od niej!

Ale Gwido go już nie słuchał. Ogarnęły go teraz całą siłą płomienne wspomnienia pieszczot Marty, ujrzał w wyobraźni jej ruchliwą twarzyczkę, widział jej namiętne spojrzenia i wyzywające żarty, czuł dotknięcie jej giętkiego i jędrnego ciała, gdy tuliła się do niego wpatrując mu się w oczy, słyszał jej wesoły i swobodny szczebiot. Wstrząsał nim dreszcz, gdy przypominał sobie drżenie jej kibici, skoro ją namiętnemi okrywał pocałunkami. I ogarnęło go palące pragnienie zupełnego jej posiadania. Musiał ją posiąść za jakąbądź cenę. I wszystkie wątpliwości pierzchły odrazu. Nie pragnął już nic, prócz tego jednego, by doczekać chwili, w której ją porwie w objęcia na wyłączną swą, całkowitą i niepodzielną własność. Wszytkie uroki, cały czar, jaki sobie na ową chwilę wyobrażał, były niczem w porównaniu z rzeczywistością.

— Widzę jej błędy — pocieszał się — a więc je wykorzenić zdołam, a ona przeistoczy się, bo mnie kocha. Jak chętnie, jak szybko przyswaja sobie moje poglądy i zapatrywania! jak się stara by mi dogodzić i jaka jest rada gdy jej się to uda.

W rzeczywistości mógł on sądzić jedynie po zewnętrznych objawach, które dowodziły, że charakter jej jest inny niż jego; ale dlaczegóżby się te charaktery zgodzić ze sobą nie miały! Czy się zgodzą?.. Instynktownie unikał na to pytanie odpowiedzi.

— Jestto kwestyja—uspokajał się—wobec której

przyjechać na wesele. Z Berlina miał być tylko zaproszony naczelnik Gwidona z żoną, a ze strony Kalkowskich Dobert.

Wykwintny obiad miał być podany w Kaiserhofie. Zanim jednak rozesłano zaproszenia, Baumeistrowie napisali, że być na ślubie nie mogą. W Holandyi umarł nagle szwagier Konrada i Szarlota pojechała tam, by wziąć pod swoją opiekę Salwatorę Te-Hempt, jedynaczkę pozostałą po zmarłym.

Nieboszczyk inżynier Te-Hempt nie potrzebując posagu żony, zostawił go w firmie K. Baumeister, zastrzegając sobie jedynie roczny procent w kwocie pięćdziesięciu tysięcy marek.

Gwido opowiadał wszystkie te szczegóły a Marta słuchała go w milczeniu i poziewała. Nagle wybuchnęła:

— Co? Mieć taki kapitał i zostawić go w cudzem ręku?.. Przenigdy! Ja gdybym miała pieniądze napewno bym ich z rąk nie popuściła.

— Sierota—ciągnął dalej Gwido—prawdopodobnie osiądzie u Baumeistrów. Bardzo się cieszę z tego. Szarlota będzie mieć miłą towarzyszkę i nie będzie się czuć osamotnioną. A cieszę się również i dla ciebie. Znajdziesz odrazu w Hamburgu dwie rówieśnice i przyjaciółki: Annę Maryję Perbrandt i Salwatorę Te-Hempt.

Pierwsza z nich nie mogła być również na ślubie. Oczekiwała właśnie przybycia pierwszego dzieciątka, a mąż nie miał odwagi odjechać jej w takiej chwili.

Skoro się pokazało, że z Hamburga nikt nie przyjedzie, Marta zdecydowała odsunąć na bok resztę zbytku z uroczystości: zamiast obiadu w Keiserhofie zjedzą skromną zakąskę w pracowni Filipa. Będzie to i milej i taniej.

— Pamiętasz wigilijny wieczór?— spytała wpatrując się w oczy narzeczonemu.

— A dalej można będzie poprosić Szulc Wejmarów. Prawie napewno darują mi jaki prezent. Papa zaręcza, że się wysadzą na coś porządnego! Nie każę też teraz robić białej morowej; wolę żółtą adamaszkową. Do ślubu kupię białą wełnianą; będę mieć odrazu kostium spacerowy.

— Jakto? chcesz w ślubnej sukni wychodzić na ulicę? Ja sądzę, że jeżeli się wogóle nosi ślubną suknię, to tylko na nadzwyczajne uroczystości.

— Daruj, ale na tych rzeczach ja jako dama znam się niezawodnie lepiej.

— Być może... Może być... jąkał zmieszany— istotnie, wy damy macie tyle w tym kierunku przepisów, że my ich pojąć nie możemy.

Filip dziwił się, że przyszły jego szwagier zżył się jakoś z otoczeniem Kalkowskich. W pamięci stawał mu wieczór wigilijny, podczas którego widział jego mękę i zrozumiał, co się w jego sercu dzieje. Czyżby przywykł do pospolitej sfery, w którą wchodził? czy też przeciwdziałać jej wpływom na Martę będzie usiłował później?

Nie zagłębiał się dalej w tę kwestyję, rad, że Gwido nie zerwał, że ożeni się z Martą, że ją z tego otoczenia wyrwie i powolnie przekształci.

najpierw rzuciła mu się w oczy Grossmann, układająca starannie wieniec z pomarańczowego kwiatu na głowie siedzącej przed lustrem Marty. Wokoło na krzesłach i stołach panował nieład, dowodzący, że tu właśnie ubierała się narzeczona.

— Ah! otóż i pan młody!—zawołała szwaczka i w tej samej chwili Marta wymknęła się jej z rąk i zarzuciła ramiona na szyję narzeczonego.

— Nie patrz najdroższy na ten nieład—zawołała — dzień jest chmurny bo i u mnie w pokoju jest tak ciemno, że się ubrać nie mogłam; w dodatku mam tu większe lustro, a dziś zależy mi na tem, bym była bardzo piękna. Kościół będzie oczywiście przepełniony. Ale jak ty wcześnie przyszedłeś. Mama zdaje się jeszcze nie gotowa.

— No i cóż pan powiesz na naszą Nini? prawda że prześliczna?—z dumą mówiła Grossmann.

Marta odstąpiła parę kroków wstecz i Gwido nie mógł się napatrzeć na jej skromną ale wykwintną suknię, na którą od zwojów kruczych jej włosów spadał lekki jak mgła welon. Wyniosła jej, postać, ożywiona twarzyczka i strój ślubny zlewały się w pełną harmonii i uroku całość. Wielkie jej namiętne oczy, bez słów przemawiały do niego tak wyraziście, że zakołowało mu się w głowie, oddech zdawał się rozpierać piersi i palił zaschłe wargi.

— Po raz ostatni ubierałam do ślubu siostrę Fifi—trzepała Grossmann.—Pękałam ze śmiechu, słysząc rady, jakie Fifi dawała pannie młodej!

I nagle rzewny, uroczysty nastrój prysł w jednej

tysiące mężczyzn, tak jak ja, pozostaje bezradnych. Wszyscy my tego rodzaju przesilenie przejść musimy; nad wolą naszą góruje wszechpotężne prawo natury. Jestto niedościgniona tajemnica, dlaczego całe jestestwo moje rwie się do tej właśnie a nie do innej kobiety. Przyroda mądrze dąży do wielkich swoich celów. Tak, jestem zakochany, zakochany bez pamięci... do szału... do obłędu. Zmienić tego nie mogę i muszę być jej mężem, muszę być jej szczęśliwym mężem!

VIII.

Od tej chwili Gwido przeistoczył się zupełnie. Był jak żołnierz, który odkłada broń, z zamiarem użycia jej później, przy sposobniejszej chwili. Nie wahał się już, nie analizował, nie namyślał się. Czas narzeczeństwa jest czasem próby — mówił sobie dawniej — możemy sobie jeszcze zwrócić słowo, jeżeli się przekonamy, że nasze charaktery się nie zgodzą.

Teraz wiedział już, że z Martą nie zerwie, że z nią zerwać nie chce. Ocknął się w nim wrodzony egoizm. Powiedział sobie, że wątpliwościami i badaniem własnej duszy nie dobije się szczęścia, ani spokoju, nie ozłoci też ukochanej kobiecie jedynych chwil życia, w których mogą w całej pełni używać szczęścia młodości. Po cóż je sobie daremnie zatruwać?

Uczył się z uśmiechem przyjmować niewłaściwe wybryki Marty; z drugiej zaś strony postanowił nie ustępować gdy chodziło o rzeczy ważne — o małe podłostki lub poziome uczucia. Nie krępował się wtedy i otwarcie jej swoje niezadowolenie okazywał.

Z początku dziwiło to i oburzało Martę. Tak bardzo przywykła do tego, by się uważać za istotę wyższą od swego otoczenia, że wprost nie mogła zrozumieć, by Gwido mógł mieć namiętnie ukochanej Nini cokolwiekbądź do zarzucenia.

Posprzeczali się kiedyś ostro.

Z racyi tej sprzeczki mama Kalkowska udzieliła córce cennych swych rad i wskazówek.

— Dziecię moje—mówiła—sprzeczki w małżeństwie to rzecz zwykła i wcale niegroźna! Im ostrzejszy wybuch wzajemnego gniewu, tem słodsze potem i milsze pojednanie; ale panuj nad sobą i nie upieraj się przy swojem, dopokąd jesteś narzeczoną. Mężczyźni są okrutnie radzi, ilekroć im się zdaje, że są zwycięzcami. Każdy z nich lubi odgrywać rolę Petruccia. Nie pojmuję doprawdy, dlaczego Szekspir nie napisał drugiej części „Poskromienia Złośnicy". Niezawodnie Katarzyna wodziłaby w niej na pasku groźnego swego małżonka.

Marta rad tych usłuchała i przy pierwszej sposobności ucieszyła narzeczonego ustępstwem. On ma się rozumieć był pewien, że zastosowała się do jego zdania, że dobrowolnie poświęciła własne *ja* dla prawdy, że poddała się przyszłemu mężowi i obrońcy swemu. Sprzeczki i nieporozumienia ustały i cudna harmonija zapanowała we wzajemnym stosunku narzeczonych.

Dzień ślubu się zbliżał. Ułożono, że uroczystość odbędzie się w najściślejszem kółku rodziny i przyjaciół—bardzo przyzwoicie i strasznie nudno, wedle zdania Kalkowskich.

Baumeistrowie i Robert Perbrandt z żoną mieli

Jon również ufał, że to rzecz możebna.

Na kilka dni przed ślubem Gwido skorzystał z chwili, w której się przypadkowo znalazł sam na sam z Asmindą, by z nią o wydatkach na wyprawę pomówić.

— Prosiłbym o rachunki sprawunków, które Marta porobiła.

— Czyżby ci się chciało jej przeglądać!—zawołała Asminda.

— Zapewne... Proszę tylko ogólną cyfrę wydatków.

— Nini! Nini! chodź no tutaj—Gwido chce wiedzieć, ile wydałaś na wyprawę?

— Ależ ona tu niepotrzebna—zawołał zmieszany Gwido.—My to ze sobą załatwimy we dwoje.

— Bezemnie? A to mi się podoba! Nie mój panie; bardzo nawet jestem rada, że cię mogę poddać próbie, że się mogę przekonać jakim będzie mój pan i małżonek skoro wyjdzie na stół kwestyja finansowa! Oh! mężczyźni są w takich razach nieznośni. Czy i ty takim będziesz?

— To będzie zależało...

— Od mojej pokory i oszczędności. Oh, ja będę ogromnie potulna i bardzo skąpa! Ale rozumiesz dobrze, że gdy się robi sprawunki na kilka lat, nie może to kosztować tanio?

— No ależ ile, powiedz ile?—powtarzał zaniepokojony Gwido, ze sztucznym uśmiechem na twarzy.

— Pięć tysięcy marek!—powiedziała i wycisnęła pocałunek na jego ustach.

Odetchnął z ulgą. Chwała Bogu, wystarczy!

Zostanie nawet jeszcze trochę bez naruszenia kapitału darowanego im przez Szarlotę.

Uznał za rzecz zupełnie słuszną, że Marta porobiła w Berlinie większe zapasy bielizny, obuwia, sukien i t. d. Tu są te rzeczy tanie, a w Hamburgu szalenie drogie.

Przyjęcie weselne Filip wziął na swój rachunek. Raziło go to niesłychanie, że wszystko płaci pan młody. Chciał, by przynajmniej skromna uczta była przez rodzinę panny młodej opłacona.

Od rejenta miano się udać do kościoła, ztamtąd do pracowni a na noc do hotelu Continental. Ten bowiem wydał się Marcie najwięcej arystokratyczny. Nazajutrz rano mieli wyjechać do Hamburga.

Pełen głębokiej zadumy i rzewnego uczucia zajechał Gwido przed dom Kalkowskich.

W tę uroczystą, jedyną w życiu chwilę, wszelkie niepokoje, trwożne na przyszłość obawy rozwiały się jak sen. Czuł jedno tylko, że tę ukochaną istotę kocha nad wszystko, że gotów poświęcić życie byle ją uszczęśliwić, czuł tylko głęboką wiarę, że z nią będzie szczęśliwym. I pałał niecierpliwem oczekiwaniem, by zanim złożą przysięgę u stóp ołtarza, raz jeszcze tę swoją najmilszą do piersi przycisnąć, raz jeszcze zapewnić ją, że jej szczęście będzie odtąd jedynym celem jego życia. Rzewne i dziwnie nieśmiałe jakieś uczucie zawładnęło nim silniej jeszcze na progu pokoju, w którym i ona pewnie nieśmiała i drżąca, pełna miłości i dziewiczego wstydu oczekiwać go musi. Tymczasem z jego wnętrza doszedł go głośny wybuch śmiechu i